

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: J. K. Maćkowski.
Racibórz.
(Ratibor.)

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi trzy razy w tydzień, co wtorek, czwartek i sobotę.

Redaktor główny i odpowiedzialny:
J. K. Maćkowski.
Racibórz.
(Ratibor.)

Cwietrcznie: 1 mk.

Oświata i Praca — Naród z bogaca!

Za ogłoszenia płaci się od miejsca
wiersza drobnego 15 fen.

Redakcyja i Ekspedycyja znajduje się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

Złote zdania.

W chwili, w której szal germanizacyjny ogarnął już najszersze koła w Niemczech, w której wbrew prawom Boskim, przyrodzonym i zdrowej pedagogice ucza dziatwę polską od samego początku w obcym niezrozumiałym języku, warto przypomnieć zdania, jakie co do nauki w szkołach ludowych wypowiedziała przed 30 laty rejencyja w Opolu. Rejencyja ta rozesała dnia 12 Lutego 1863 roku do nauczycieli okólnik czyli cyrkularz, a w tym okólniku powiedziała, co następuje:

1) Religii należy w szkołach przeważnie polskich lub przeważnie morawskich uczyć tylko w języku ojczystym dzieci, to jest w języku polskim lub morawskim, bo tylko mowa ojczysta może być odpowiednim środkiem do wpojenia w umysł dzieci nauk, które wewnątrz ich życie na dobrej podstawie zbudować i uzacnić mają... Nie wolno też używać ustępów z katechizmu lub historii biblijnej do uczenia dzieci mowy niemieckiej.

2) „Naukę czytania i pisania należy w szkołach polskich lub morawskich rozpoczynać w języku ojczystym.”

3) „Śpiew jest rzeczą serca i uczuć. To też przy śpiewie należy pierwsze początki, tak co do pieśni świeckich jak i kościelnych, brać z mowy ojczystej, ponieważ pieśni, w mowie ojczystej śpiewane, daleko rychlej znajdują miły oddźwięk w sercach dzieci, niż pieśni, śpiewane w obcej mowie niemieckiej. Stara prawda, że przy śpiewie słowo, melodia i serce, równą brzmia nutą, powinna w tym wypadku znaleźć uwzględnienie.”

Takie zdania wypowiedziała rejencyja opolska przed 30 laty. Niechże jej wezmą pod rozwagę dzisiejsi urzędowni i nieurzędowi germanizatorowie. Gdy w szkole wedle powyższych zasad uczono, zakwitła na całym Górnym Śląsku oświata, znikła pijaństwo a wzrastał dobrobyt. Dziś co się dzieje? Karczmcy znów coraz pełniejsze, więzienia nie mogą już pomieścić przestępców, znika wiara a w miejsce jej wstępują socjalistyczne mrzonki. Niedawno pewien zapaleniec niemiecki napisał, że wolałby, aby Niemcy były socjalistyczne, niż coby stać się miały nawskroś katolickimi. Czyżby i panowie, którzy dzierżą dziś w swem ręku ster rządów, woleli mieć socjalistów, niż Polaków? Wątpimy o tem; dla czegoż tedy nie powrócą do starych, wypróbowanych zasad?

Chociaż uczono przed trzydziestu laty po polsku, chłop polski, czy to z Pomorzańskiego, czy z Górnego Śląska bił się jak lew na polach Królowoogrodu i Sedanu, i niemało się przyczynił do zjednoczenia i wzmocnienia potęgi niemieckiej. Nauka języka polskiego nie zaszkodziła więc Niemcom ale dopomogła. Niechże, — już nie z wdzięczności, bo tej w polityce niema, — ale w własnym interesie rząd do dawnego wróci systemu.

Co tam słyhać w świecie.

Ojciec św. przyjmował w tych dniach Biskupa Zardetti z północnej Ameryki. Żegnając go, wyrzekł Ojciec św. te słowa: „Błogosławie Cię, drogi synu, o s ob i e c i e już pewnie po raz ostatni. Jeżeli kiedy znów przybędziesz do stolicy Piotrowej, to pomódł się przy mym grobie i przypomnij sobie Ojca, który Cię bardzo uniłował.” Daj Boże, aby się smutne przecucia Leona XIII. nie spełniły. Oby jeszcze jak najdłużej żył nam i przyswiecał!

Strejk górników francuzkich w Karmo zakończył się dla górników bardzo szczęśliwie. Aby wyjaśnić, jakim to okolicznościom górnicy ci zawdzięczają zwycięstwo, opiszemy tu po krótko cały zatarg. Strejk wybuchł z tego powodu, że wybrany przez górników wójtem monter Kalwiniak wydalony został z kopalni. Górnicy uważali wypowiedzenie miejsca Kalwiniakowi za niesprawiedliwość i dla tego wszyscy robotnicy francuzcy od razu zastrejkwali. W kopalniach pracowali oprócz robotników francuzkich także robotnicy belgijscy, i ci mimo nawoływania górników francuzkich nie chcieli zawiesić pracy. Z tego powodu wybuchły bijatki pomiędzy robotnikami francuzkimi a belgijskimi. Francuzów było więcej, więc Belgijszyków wypędzili i wszystkie kopalnie stanęły.

Właścicielom kopalń chodziło o to, ażeby jak najprędzej przyszło do zgody i do porozumienia się z robotnikami. Górnicy stawiali jednak takie żądania, na które właściciele w żaden sposób zgodzić się nie chcieli. Wtedy pracodawcy udali się do rządu francuzkiego z prośbą, ażeby wniósł się w całą sprawę i pogodził robotników z właścicielami. Rząd przyjął to żądanie.

Sędzia polubowym obrano ministra Loubeta. Robotnicy i tego się jednak nie ulękli, ale stanowczo oświadczyli, że prędzej nie zaczną pracować, dopóki dyrektor kopalń nie przyjmie na nowo do pracy montera Kalwiniaka i dopóki rząd nie ulaskawi tych robotników, których skazał na więzienie za to, że napadali na tych robotników, którzy nie chcieli strejkować. Rząd przedkładał robotnikom, że na to w żaden sposób zgodzić się nie może. Ale robotnicy stali uparcie przy swoim i od swych żądań nie odstąpili.

Kopalnie stały, szkody były olbrzymie. Rząd więc, rad nie rad, zgodził się na żądania robotników i rozstrzygnął, że monter Kalwiniak ma być na nowo przyjęty do pracy, i że 10 robotników, skazanych na więzienie, zostanie ulaskawionych.

Zachodzi jeszcze to pytanie, z kąd robotnicy mieli pieniądze na przetrwanie tak długiego strejku? Oto rzecz tak się miała: Wspierali ich inni robotnicy angielscy i francuzcy, a co najważniejsza, to to, że właścicielami kopalń w Karmo są b o n a p a r t y s e i, którzy mają wielu nieprzyjaciół we Francyi. Ci nieprzyjaciele, a mianowicie radykałowie, z którymi sam rząd francuzki liczyć się musi, są ludźmi wpływowymi i oni też dopomagali robotnikom i zasilali ich pieniędzmi, a przytem wprost podburzali, żeby ani rządowi, ani też właścicielom żadnych ustępstw nie robili. Z tego powodu mieli robotnicy punkt oparcia i postawili na swoim.

We Włoszech wre w najlepszą agitacyja wyborczą. Ponieważ na życzenie Ojca św. katolicy i tą razą wstrzymują się od udziału w wyborach, przeto masoni i liberalowie napewno znów zdobędą sobie większość. Niby stado zgłodniałych kruków rozbiegli się oni po kraju, urządzają zebrania i prawią prostaczkom smalone duby o korzyściach i błogosławieństwach masońskiej polityki. A no, te korzyści w dwóch słowach dadzą się streścić: nędza i wzmagające się zbrodnie. Ale miara bezecnych sprawek masońskich jeszcze nie pełna, więc czekajmy cierpliwie. Najciekawszem jest to, że w katolickich Włoszech stawili masoni aż 60 żydów jako kandydatów na posłów. Żydów jest we Włoszech nie wiele więcej, jak 50 tysięcy. Przeciętnie wybiera we Włoszech 60 tysięcy ludzi jednego posła. Na żydów przypadłby więc po słuszności co najwyżej 1 mandat, — a tymczasem masoni dali im 60! A więc żydzi i masoni znów rządzić będą nawskroś katolickim krajem. Biedne te Włochy, tak nisko już upadły!

W Pradze odbyło się w tych dniach wielkie czeskie zebranie. Celem zebrania było doprowadzenie do skutku zgody i jedności pomiędzy Staro a Młodo Czechami. Do zgody tej jednak nie przyszło, gdyż Młodo Czechy żądali, ażeby Staro Czechy zgodzili się zupełnie na program Młodo Czechów. Tego Staro Czechy uczynić nie chcieli i ztąd nie przyszło do żadnego porozumienia się. Szkoda, bo z niezgody Czechów będą tylko korzystali Niemcy.

Kiedy prezes węgierskich ministrów hr. Szapary powracał zeszłego poniedziałku wieczorem pociągiem pospiesznym z Wiednia do Pesztu, obstało pociąg kilkunastu opryszków i zaczęło strzelać do pociągu. Nikt nie odniósł żadnego okaleczenia. Sprawców dotąd nie wykryto.

Wdowa po zmarłym królu wrytemberskim, królowa Olga, umarła w niedzielę wieczorem. Cesarz Wilhelm pojechał na jej pogrzeb.

Donosiliśmy już, że książę Bismark powiedział do redaktora Hardena, że jeno książę i panowie polscy są z dzisiejszych stosunków niezadowoleni, że natomiast lud polski czuje się zupełnie zadowolonym i szczęśliwym. No, na to twierdzenie daliśmy mu już należytą odprawę. Ale powiedział on jeszcze coś więcej i to o robotnikach polskich. „Robotnicy polscy — mówił — to ludzie nawpół dzicy, skłonni do gwałtów i rozboju, i z tego powodu potrzeba im wielce kultury niemieckiej”. Na tę potwarz i obrazę polskiego stanu robotniczego odpowiada bardzo dobrze pewien korespondent poznańskiego „Oredownika”. Odpowiedź ta brzmi jak następuje.

„Do bijatyk i burd ma być według p. Bismarka chłop polski, gdzie się pokaże, skłonnym. Gdyby to było prawdą, z pewnością p. Bismarka landsmani nie sprowadziliby tysiącami polskiego robotnika do swego „Vaterlandu”. Przeciwnie wszędzie go chwala, jako spokojnego, pracowitego, w wymaganiach skromnego robotnika. Zaoszczędza on tyle, że zimą, kiedy pracy nie ma, siebie i rodzinę wyżywić może. Robotnicy niemieckiej narodowości, prawie wszyscy są dziś socyalistami, znanymi z tego, że mało chcą pra-

cować a wiele zarobić. Zadzierają w Polaków, darzą ich komplementami jak: „ferfluchter Polacke“ i podobnymi wokabulami wysokiej niemieckiej kultury. Procesować się, zapo-zywać świadków uprzedzonych, zeznawać przed sędziami, nie znającymi języka polskiego, mścić dni robocze, w ogóle narażać się na straty bez widoków zwrotu, polski robotnik na obczyźnie nie może, bo tam dotąd nie po procesy pojechał, ale po zarobek. Kiedy więc jaki grubijański Niemiec zanadto mu dokuczy, krótko, a swieżłowato kropnie go pomiędzy oczy pięścią tak, aby mu oświaty przybyła krta — to to p. Bismark zowie „gewalthaetig.“

„A kiedy w marcu rozjuszony motloch w Berlinie szyby wybijał i kradł, kiedy pany oficerzy palaszami rąbali cywilnych w Berlinie, w Moguncyi, w Pile — co to było, panie Bismark?“

Tak zwani „młodzi“ socjaliści niemieccy ułożyli nowy program. Wedle nowego programu zrywają zupełnie z „starymi“ socjalistami i wy-powiadają otwarcie wojnę państwu i społeczeń-stwu. Dalej zaznaczają w programie, że robotnicy powinni koniecznie całymi siłami pracować nad tem, ażeby znieść społeczeństwo kapitali-styczne i skasować w ogóle państwo. Przedewszystkiem powinni robotnicy strajkami, odma-wianiem zobowiązań kapitalistów marnować. Po-winni dalej w walce z kapitałem dokumentować na każdym kroku zasadnicze swe przeciwieństwo do wszelkich urządzeń teraźniejszego społeczeń-stwa, jak np. Kościoła, szkoły, wojska. Z tego programu widać, że młodzi socjaliści zamienili się już zupełnie w... anarchistów.

Z Warszawy donoszą, że niedaleko Sosnowic pękła na szynach kolejowych pod przejeżdżającym pociągiem pospiesznym bomba dynamitowa. Ek-splodycja nie wyrządziła wielkiej szkody. Sprawy zamachu dotąd nie wykryto.

Francuzi znów pobili Dahomejczyków, ale sto-licy ich, miasta Abome, jakoś zająć nie potrafili. Pewnie tam jeszcze nie mało krwi popłynęło.

W Madrycie przyszło do zaburzeń przeciwko burmistrzowi tamtejszemu i to dla tego, że bur-mistrz nie chciał dać pozwolenia pewnemu tam-tejszemu Towarzystwu na urządzenie koncertu. Przed pomieszkaniem burmistrza zebrały się ogromne tłumy ludu, hałasując, gwizdając i krzy-żąc. Rozszalałe tłumy potłukły i poniszczyły następnie latarnie na ulicach, zburzyły kilkanaście składów i poraniły wiele osób. Musiano zawę-zwać do pomocy żandarmeryę, która ostatecznie po dłuższych i energicznych wysiłkach zdołała przywrócić jaki taki porządek i spokój. Kilk-naście osób zostało poranionych, 14 zaś głównych dowódców buntu przyaresztowano.

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne
z końca XVII w.

11)

(Ciąg dalszy).

Opowiadały one; że w lesie, ku Husiatyno-wi, Tatarzy zatrzymali się znużeni, jedli, pili, śpiewali, potem legli na spoczynek i zasnęli; więc dziewczęta przez nikogo niepilnowane ucie-ki. Starością jednak i Jeryny nigdzie nie widziały. Jedną tylko z dziewcząt, która wi-działa, jak Ksenię porywano, wskazała stronę, w którą z nią poszli Tatarzy.

Ponieważ właśnie nadeszli ludzie z folwar-ków, przeto dość liczny i zbrojny orszak już miał ruszyć we wskazanym przez dziewczyny kie-runku, gdy najnie spodziewanej zjawił się Zachar Iskra.

Zjający był i wystraszony, a dopadłszy pani Doroty, opowiadał z drżeniem, iż Tatarzy z mnóstwem jeńców, pomiędzy którymi widział starością; zatrzymali się we wozie za spalo-ną wsią Mindówka, i żeby ze trzydziestu ludzi dobrze uzbrojonych pobiegło w pogoń, toby jeń-ców łatwo odbili, gdyż Tatarów jest przy nich niewielu, bo się po okolicznych wsiach za rabun-kiem rozbiegli.

Starością uocieszyła się bardzo tą wieścią i tak nagliła do wyjazdu, że niebawem zbrojna drużyna, prowadzona przez Zachara, pędziła co koń wyskoczy ku Mindówce.

Wieczór już był, gdy pogoń minęła w gru-zach leżąca wioskę i wjechała do wozu, na

W Irlandyi mimo łagodniejszych rządów, gromadzi się burza. W tych dniach zamordo-wała banda zamaskowanych ludzi dwóch poli-cyantów wraz z rodzinami. Żle robią Irlandczy-cy, że znów dopuszczają się gwałtów i bezprawia. Takie postępowanie nie tylko im nie pomoże, ale znów zaszkodzi im może.

W Chinach mimo powodzi duch nienawiści względem chrześcijan znów pokutuje. W kilku miejscach wymordowano chrześcijan. Czas naj-większy, aby państwa europejskie wspólnymi si-łami zapobiegły rzeziom podobnym.

KORESPONDENCYE.

Z pod Koźła dnia 1 Listopada r. b.
(W sprawie pomocy naukowej.)

(?) Czytając w Nowinach, jak to Ozesi zbie-rają pomiędzy sobą „rosze na cele narodowe, pomyślałem sobie: Jakże to u nas smutnie pod tym względem wygląda! U nas dotychczas na cele narodowe właściwie nic nie złożono, chociaż potrzeb mamy aż nadto. Inaczej już zupełnie wygląda w Poznańskim. Tam publiczność polska swym wdowim groszem utrzymuje pry-watną naukę języka polskiego, teatr stały, to-warzystwo pomocy naukowej i inne bardzo ważne instytucje. Czyżby u nas pieniądze na cele narodowe dawać nie chcieli? Nie przypuszczam tego. Toć niema pewnie ofiarniejszego ludu, jak nasz polski lud szlaski. Gdybyśmy tylko obliczyli, ile to pieniędzy wydają nasi Górnoszlascy rocznie na różne cele kościelne i religijne, na fundowanie krzyżów, kaplic, obrazów i przy-borów kościelnych, na misje zagraniczne, na bu-dowę i odnowienie kościołów u nas i gdzie-inziej, toby się pewnie — nie tysiące, ale kro-cie tysięcy zebrało! Nie mam nic zgola prze-ciwko tej ofiarności, broń Boże! Przeciwnie, cie-szę się, że lud nasz jest tak pobożnym, tak szczerze pobożnym, że dla chwały Bożej ofiar-nieszczęśliwi; jest to dowodem, że pozostał w gruncie serca zaonym i niezaputym. Ale gdy-byśmy rocznie chociaż tylko dziesiątą część su-my, złożonej na cele religijne, słożyli na nasze potrzeby narodowe, toby się pewnie smutne na-sze stosunki wnet na lepsze zmieniły.

Najważniejszą potrzebą naszą jest zawsze jeszcze oświata. Tej nam braknie i dla tego nas przeciwnicy nasi nie szanują. Za mało mamy ludzi, którzyby nas bronili i w obronie naszej nam przewodzić mogli, za mało zwłaszcza lekarzy i adwokatów. I księży polskich za mało mamy, ale pod tym względem nie oba-wiam się o przyszłość. Pomędzy młodymi ka-pelanami naszymi napotkać można coraz częściej takich, którzy doskonale władają językiem pol-skim, a którzy też szczerze dołą ludu się zajmu-ją. Nie braknie u nas ludzi, zwłaszcza między

końcu którego w malej dolinie miało być obozo-wisko pohanów. Znalaziono rzeczywiście rozrzu-coone i wygasłe ognisko, resztki żywności i na-czyń, lecz Tatarów ani śladu.

Natomiast trochę opodal od ogniska spo-strzeżono kilkanaście trupów dzieci, starców i kobiet. Pomędzy temi ostatnimi zaś leżała młoda dziewczyna w czerni; a choć inne trupy były zupełnie obdarte ze szat, ta była nie tylko ubrana, lecz nawet miała złoty pierścień na palcu i takiż krzyż na szyi.

Kiedy się stłoczy dwójcy do dziewczyny zbliżyli, poznali z przerażeniem i niezmiernym żalem w zamordowanej starością. Twary nie było można wprawdzie rozpoznać, bo była pora-niona i poszarpana okropnie, ale za to wszyscy poznali żalobne szaty, jakie Ksenia po śmierci ojca nosiła. I to nawet tę samą suknię i za-słonę, które w dzień przed napadem Tatarów miała na sobie.

Gdy ciało nieszczęśliwej przywieziono na za-mek, starością nie chciała zrazu wierzyć w śmierć Kseni, lecz poznawszy tak samo jak i dziewczęta służebne starością suknie, pierścień zaręczynowy i krzyż, który jako pamiątkę po ojcu Ksenia zawsze na szyi nosiła, nie mogła dłużej wątpić o strasznym wypadku i popadła w długie omdlenie. Handzi, która chora leżała z przestachu nie nie powiedziano.

Gdy nareszcie dotrzejwiono panią Dorotę, zajęła się troskliwie przygotowaniem do wspaniałego pogrzebu panny Siłnickiej, a najpierw dała znać panu Blockiemu o nieszczęściu, jakie jej dom spotkała.

Posłaniec spotkał w drodze powracającego

siedlakami, których stać na wykształcenie syna na księdza. Dzięki różnym zapisom i zakładom dobro-cytnym łatwiej też zostać księdzem jak doktorem, albo adwokatem. Rodzice nasi polscy dawniej mają uprzedzenie do tych dwóch zawodów. Na księdza chętnie dziecko kształcić będą, niezwa-żając nieraz na to, czy syn ma też aby powola-nie do stanu duchownego. Ale gdy im kto ra-dzi, aby przeznaczyli synów na lekarzy i praw-ników, to nawet niechętnie słuchają. A przecież naród, który pragnie, aby go szanowano i z nim się liczone, nie może się składać z samych tylko robotników i różników. Tych nieoboznanych, często z prawami, z różnymi paragrafami, zależnych często i mało wykształconych łatwo zafukać i zakrzy-czeć. Nie braknie wprawdzie u nas zdolnych młodzieńców, którzyby chętnie zostali doktorami i adwokatami, ale tym znów pieniędzy brakuje na studia.

Otoż jest to świętym obowiązkiem społeczeństwa polskiego, takim właśnie mło-dzieńcom dopomóc do osiągnięcia celu. Toć w ten sposób tylko wytworzymy sobie tak zwaną inteligencję, to jest ludzi światłych i zdolnych nam przewodzić. Mamy wprawdzie aż dwa Towarzystwa pomocy naukowej, ale mało słychać o ich działalności. Byłoby to, jak-kolwiek bardzo samożne, to młode jeszcze, musi się wprawdzie rozpatrzyć i zorganizować. Ale ra-ciborskie więcej by działać powinno.

Nie mówię tu o wspieraniu młodzieży, bo pod tym względem Towarzystwo raciborskie też czyni co może, ale o zbieraniu fundu-szów. Jestem święcie przekonany, że lud, który daje tyle tysięcy na cele religijne, nie po-stąpi też grosza na cele oświaty, dla własnej przyszłości, ale trzeba mu dać sposobność do ofiarności. Niechże Towarzystwo raciborskie weźmie sobie za przykład czeską macierz szkolną i niech na jej wzór stara się o pomnożenie funduszów dla młodzieży naszej. Przedewszystkiem, miłoby nam było wiedzieć, jak też Towarzystwo to się miewa, wiele zebra-ło, wiele wydało. Dla czegoż to zebrania nie swola? Więcej ruchliwości, więcej zycia, a wszystko się znajdzie. Lud da, — ale dajcie mu sposobność do tego. Pracujcie gorliwiej, a polskie społeczeństwo szlaskie wdzięcznym wam sato będzie.

(Uznając wywody Szan. korespondenta za zupełnie słuszne, donosimy zarazem, że walne zebra-nie raciborskiego Towarzystwa Pomocy Naukowej wkrótce się odbędzie. Red.)

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 4 Listopada 1892.

— Matki polskie! czuwajcie nad tem, aby dzieci Wasze nie zapomniały swej mowy ojczystej! Pamię-tajcie też o śpiewie polskim!

Maksyma na czele trzydziestu Kozaków, Biedny stary sluga ledwo nie oszalał z rozpaczy, gdy się dowiedział, że jego młoda pani nie żyje.

Lotem strzały przybiegł do Międzyborza i kazał się prowadzić wprost do trumny, lecz gdy tę otwarto taka wionęła na Maksyma sgnilizna, że nieszczęśliwy starzec padł bez zmysłów na zie-mię i ciężko się rozchorował.

Nie był nawet na pogrzebie Kseni, który odbył się z wielkim przepychem wśród liczego zjazdu obywatelstwa i nieprzejrzanych tłumów ludu, który nie mógł odśladować przedwczesnej śmierci dobrej i liśociwej dla biednych panią.

Wszyscy zaś pod niebiosa wychwalali ma-coche, że tak czoł pamięć zmarłej i tak ją gorz-ko oplakuje.

— To wszystko, co moge dla tego drogiego dziecka uczynić — mówiła pani Dorota, zasła-niając oczy chusteczką — taka była dobra, mło-da, śliczna i bogata i oto wszystko porzuciła na moją boleść i smartwienie, o biada mi, biada!

Maksym przyszedłszy do zdrowia, pierwsze swe kroki skierował na cmentarz, gdzie w sta-rym grobowcu, obok swych przodków, spoczy-wała Ksenia. Spędził tam kilka godzin we łzach i modlitwie, a wróciwszy do zamku ją wypyttywał o wszystko, co zaszło w czasie jego nieobecności.

— Jakie też to dziwne — szepnął do sie-bie, wysłuchawszy uważnie opowiadania o na-padzie tatarskim. — że pani Dorota, Handzia i dziewczęta wróciły, tylko Jeryny niema i staro-ścią zamordowana. I to dziwne, że Tatarzy nie tu nie spalili i nie zrabowali; oni, co tylko trupy i grzyby pozostawiają za sobą.

— Piszą nam z miasta: Wiadomość, że pan Albers ma zostać następcą pana Zaruby na trudnym stanowisku posła do sejmku, nie bardzo nas zachwyca. Powiat raciborski, jako przeważnie rolniczy, potrzebuje przede wszystkim posła, któryby znał doskonale potrzeby rolników, a przytem także z potrzebami robotników dobrze był obeznany. Ciężko byłoby się niewymownie, gdyby pan major Szmitla zechciał przyjąć poselstwo z naszego powiatu. Przyjlibyśmy go tu z otwartymi rękoma. Możeby Szan. Red. raczyła się zapytać p. majora, czy w danym razie byłby gotów nam posłować? My potem poprosilibyśmy komitet wyborczy, aby nam postawił kandydaturę pana Majora.

(Uczynimy to z chęcią, bo już z licznych stron wyrażono nam to samo życzenie. Ale cóż na to powiedzą wyborcy z Bytomskiego, którzy również do posła swego wielce są przywiązani? Prosimy o odpowiedź! Red.)

— Wiadomości urzędowe. Jako poborców podatkowych (wybierczyków) zaprzysiężono: zagrodnika Aleks. Szubę z Pol. Krawarza, chałupnika Antoniego Koczego z Płoni i zagrodnika Michała Rączkę, z Strzybnika.

— Racibórz. Grono pań tutejszych zbiera podpisy pod petycją do parlamentu, w której żądają, aby i paniom wolno było studiować medycynę, to jest być doktorami. Piękne to panie! Lepiej, żeby prosiły parlament, aby dla pań z miasta utworzył szkoły, w którychby się nauczyć mogły: gotować, pończochy robić i dzieci pielęgnować. To im potrzebniejsze, niż medycyna.

— Z różnych stron przybywały dzisiaj mniejsze i większe oddziały rekrutów, tak dla zalogującego tutaj batalionu jak i dla innych pułków. „Rekruci“ śpiewali i wrzeszczeli, aż uszy bolały. Jutro już pewnie tak się weselić nie będą. — Żandarm M. skonfiskował pewnej kobiecie z Hacı bażanta, ponieważ nie potrafiła się wykazać, w jaki sposób go nabyła. — Niezwykłego ucznia wyzwolono w tutejszym cechu stolarskim na towarzysza. Liczy on już 23 lat i jest żonatym. Uczeń ten dopiero przed 2 laty zaczął się uczyć stolarstwa.

— Rybnik. Znani rabczykowie, bracia Otraczykowie, postrzelili w lesie pod Dubieńskiem ciężko leśniczego Paetzolda. Obu już aresztowano.

— Pietrowice. Cukrownia tutejsza przerobiła w ubiegłym roku 353,000 centnarów buraków, z których wydobyto cukru 40 tysięcy, a melasy 10 tysięcy cent. Dywidendy przypada na akcyę po 9 mr. Inne cukrownie lepiej się opłacają. Tak cukrownia w Kruświcy w Poznańskim, której dyrektorem, jest pan Walcyk, przyniosła w roku ubiegłym 15 proc. Na czem to polega?

A gdy jeszcze przypominał sobie, co mu Jeryna opowiadała o zjawieniu się tajemniczym Zachara i dziwnej jego rozmowie ze starością, strasne podejrzenie powstało w duszy starca; podumał, potrząsnął głową i rzekł do siebie:

— Nie tu po mnie. Ruszę na Litwę do pana Mirskiego, a razem z nim pod Wiedeń; muszę przelać krew choć jednego pohańca, aby pomścić nieszczęśliwą sierotę. Głównego winowajcy moja ręka nie dosięgnie, ale jest Bóg, który karę wymierzy.

I jał się Maksym wybierać w podróż. Pani Dorota, objawiająca wielki smutek po śmierci Kaeni, nie zatrzymywała wcale starca; owszem mówiła, że tak będzie najlepiej, gdy wirny sługa, a raczej przyjaciel, sam zanieśnie smutną wiadomość pułkownikowi.

W ostatni wieczór przed ruszeniem w drogę poszedł Maksym na cmentarz, aby pożegnać na zawsze prochy swych panów, bo nie spodziewał się tu już wrócić.

Wśród białych brzoź wznosiła się piękna kaplica, w której sklepach spoczywali snem wiecznym panowie Międzyborza.

Zacny starzec usiadł na kamiennych stopniach, wiodących do przedsionka kaplicy i zadumał się głęboko.

Wieczór był śliczny, ciepły i cichy, tylko słowiki w krzewinach zawodziły swe rozkosne trele; po niebie płynął majestatycznie księżyc, zlewając białe światło na szeleszczące ciche brzozy, wonne bzy i jasminy. Piękność i urok rozlane w naturze łagodzący ciężką boleść Maksyma, z którego ócz w niebo wzniesionych spływały wolno łzy obfite.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Szulierzowice. Dominium tutejsze słynie z swej zwierzyny. Onegdaj zabiło 10 strzelców w 6 godzinach 855 zajęcy i 870 bażantów!

— Kobierzyce. W dniu Wszystkich Świętych powiesił się tu niejaki J. B. mistrz garbarski. Był to dawniej człowiek bogaty, ale przez pijaństwo stracił wszystko. Podczas walki kulturalnej należał do „kulturników“. Na taki to koniec mu przyszło.

— Szczedrzyk. U nas żniwa latów były dobre. Chwała! Panu Bogu! Przeszły rok sprawił atoli tyle biedy, że latów niemożna pokryć długów wtedy zaciągniętych. Tak zboże do siebie musieliśmy sprowadzać z daleka, aż z Poznania i płacić za nie drogo. Tego roku zboże i wszystko, co się sprzedaje, ma ledwie połowę wartości, a tu podatki co rok bardziej rosną. Musimy tu utrzymywać aż 4 nauczycieli, a przytaku z nauki żadnego nie mamy; nie czasem z winy nauczycieli, ale z winy teraźniejszego systemu. Gdy ja jeszcze do szkół chodził, to rodzice pociechę mieli z dziatek. Uczyliśmy się po polsku i po niemiecku, a gdy przyszliśmy do domu, tośmy czytali rodzicom piękne powiastki, aż się im serca radowały. Dzieci dzisiaj od książki, choć jej nie rozumieją. Na dobitkę nawet dziateki nasze do spowiedzi i komunii św. po niemiecku bywają przygotowywane. Serce się ścisiska, gdy pomyślimy o przyszłości dziatek naszych.

— Lugniany. Do sypialni handlarza tutejszego Hajmana zakradli się w nocy złodzieje i przeskakali wszystkie kasy za pieniądze. Na szczęście znaleźli tylko 9 mk., które zabrali. Rzecz dziwna, że pan H. się nie obudził.

— Gliwice. W Żernikach zaginął bez śladu robotnik Józef Gryzka. Liczy on lat 36 i ma jasno brunatne włosy.

— Bytom. Spadające węgle złamały ciału Grzegorzycy (w kopalni „Paulus“) kość pachczerową. W kopalni „Heinitz“ poraniły spadające węgle także bardzo ciężko kopacza Mikolajczyka. W kopalni „Heleny“ spadła robotnica Lucya Scholz z rusztowania i również śmiertelnie się poraniła. Takie to życie górników.

— Królewska Huta. W poniedziałek odbyła się uroczysta msza żałobna za nieodżałowanej pamięci ks. Kap. Katrynioka. Liczne wieńce złożone na trumnie, świadczyły o wielkiej miłości, jaką szlachetny ten Kapłan cieszył się za życia.

— Przew. ks. Proboszcz Łukaszczyk zamierza tu podobno założyć Towarzystwo św. Alojzego. Towarzystwo takie bardzo tu potrzebne.

— Katowice. Pudlerz Dwuczek, bawiąc się z dzieckiem, spadł na wznak z ganku przed domem na ziemię i ślamił sobie kregi, wskutek czego umarł na miejscu. Dziecku nic się nie stało.

— W okolicy Koziejczy waleśa się jakieś oszust, przebrany za księdza i wyludza pieniądze. Jest to były czeladnik cukierniczy T. z Brzegu. Ostrzegamy przed nim.

W czteroletnią rocznicę założenia Towarzystwa Polsko-Górnoszląskiego.

Odczyt redaktora „Nowin Raciborskich“.

(Dokończenie)

Niech nas nikt nie posadza o to, iż pragnęlibyśmy podburzyć jednych obywateli przeciwko drugim. Otóż tak nie jest. Przeciwnie powinniśmy naszych współobywateli niemieckich kochać i szanować, ale — równocześnie powinniśmy żądać, aby i oni nas kochali i szanowali.

A teraz przypatrzmy się stosunkom rodzinnym. I tu rodzice powinni mieć odwagę, aby zapobiedz wynarodowieniu dzieci. Tycho się to zwłaszcza mieszkańców miast. Dzieci mieszczańskie, uczęszczające do szkół niemieckich wespół z daleko zamożniejszymi dziećmi niemieckimi, nabiorą z czasem tego przekonania, że tylko to jest „fajne“, — co jest niemieckie. Ma się rozumieć, że potem już po polsku uczyć się niechoć, lecz nawet mową polską pomiatają. Rodzice, zamiast skarcić to dzieciom, zamiast niekiedy chwycić różgi i różgą dziatekom napędzić szacunku dla mowy ojczystej, — płaczą i narzekają po kątach, ale nie mają odwagi przeciwko temu stanowczo wystąpić. Następstwem tego jest, że potem dzieci takie nietylko mową polską, ale własnymi rodzicami pomiatają. Jakże to możemy żądać od obcych szacunku, kiedy własnych dzieci do szanowania nas przyzwyczaić nie mogliśmy.

Powtarzamy raz jeszcze, że każdy prawy obywatel, któremu zależy na tem, aby kraj i naród w pomyślności żyły, powinien, jeżeli widzi, że państwo zła krocoży koleją, śmiało i otwarcie wyjawić swe zdanie, bez względu na to, czy mówi z monarchą, z biskupem, z księdzem lub urzędnikiem. Ma się rozumieć, że to wypowiedzenie własnego zdania powinno odbyć się w formie przyzwoitej, z należytym szacunkiem dla każdej zwierzchności.

Do czego to doprowadzić może brak odwagi cywilnej, uczy nas następująca powiastka. Był w Afryce pewien sultan, który powiastka cała stada słoni, i w słoniach tych się lubował, jak u nas wielcy panowie w koniach. Aby łatwiej je móżdż wyżywić, rozdzielał sultan ów słonie swoje po różnych wioskach, których mieszkańcy słonie te utrzymywać musieli. Otóż do pewnej wioski dano młodego słonia, który wyrwał się co chwile, obalał chaty i płoty, deptał pola i ludziskom straszne wyrządzał szkody. Wszyscy bardzo narzekali, ale żaden nie śmiał ręki podnieść na zwierzę sultana. Wreszcie znalazł się pewien odważny młodzieniec, który postanowił wybawić wioskę z kłopotu. „Co? wołał, czyż my dla fantazyi sultańskiej cierpieć mamy? Nie! Dziś jeszcze pójdę do sultana, przedłożę mu całą sprawę i zażadam, aby copędzej słonia swego odebrał. Co rzekł to i uczynił“. Im bliżej atoli był stolicy sultańskiej, tem większą uczuwał trwożę. Wtem, gdy wchodził w bramę miasta, ujrzał sultana nadjeżdżającego. Wspaniały orszak panów, jaki monarchę otaczał, muzyka i wrzawa wojskowa tak na biednego młodzieńca oddziaływały, że rzucił się przed sultanem twarzą na ziemię. Czego żadasz? wrzasnął groźnie sultan. Ja, ja... jakal przerażony młodzieniec, — ja chciałem tylko waszą sultańską mość prosić o owego słonia... (Tu urwał i ze strachu dalej mówić nie mógł). Co! — krzyknął sultan, — czy może nie jesteście zadowoleni z niego? — Młodzieniec przelął się jeszcze bardziej. „Co to, to nie, odpowiedział drżący cały.“ A więc co chcecie? „Prosimy, prosimy... jeszcze o drugiego“, odpowiedział młodzieniec, któremu z obawy przed gniewem sultana serce na ramie uciekło. Co żądał to się stało, i oto wieść jego zamiasz jednego — miała dwóch szkodników.

Tak to bywa, gdy ludźie nie mają odwagi wypowiedzieć przed władzą i możnemi co ich boli i co ich gniecie.

Zacznijmyż tedy od nas samych naprawę, a będzie nam lepiej. Przecież nie mamy się czego wstydzić, że jesteśmy Polakami. Przeciwnie, mamy przeszłość pełną wspaniałych czynów, mamy sztukę i piśmiennictwo nie gorsze od niemieckiego, jesteśmy, jednym słowem, narodem, który godnie stanąć może obok innych, który dla siebie takiego samego szacunku wymagać może, jakim cieszą się innarodny. Przez te cztery lata istnienia Towarzystwa naszego nauczyliśmy się wiele, a mianowicie o cierpliwości i wytrwałości. Codziennie też powiększa się zastęp tych, którzy mają odwagę publicznie przyznawać się do polskości.

Niechże tedy i ta dzisiejsza rocznica doda nam odwagi i otuchy, abyśmy zawsze i wszędzie przyznawali się do narodowości naszej. Pan Bóg tak samo karze tych, którzy się wypierają swej wiary, jak tych którzy narodowością i mową ojczystą pomiatają, a świat pomiatają takimi. Jeżeli tedy pragniemy, aby nas szanowano, aby się skończyły upokorzenia nasze, to w domu, w rodzinie, w sklepie, przed władzą i na każdym w ogóle kroku brońmy z odwagą cywilną praw naszych, a przede wszystkim śmiało i otwarcie wolajmy wszędzie: Jesteśmy Polakami!

OD REDAKCYI.

Kilku korespondentom. Ze względu na liczne procesy umieszczać będziemy korespondencyę drażliwej treści tylko wtedy, jeżeli nam korespondenci dostateczną liczbę świadków w podadzą.

Panu K. w Jastrzębiu. Przepowiednie powietrza wydrukujemy i przesłamy.

Do Opola: Za życzenia dziękujemy.

Poniekąd wam zazdrościmy,

Macie spokój, to rzecz miła,

U nas zaś kłopotów siła.

Ale duch w nas niezłamany,

Jeszcze w różne pójdziem, tany.

